

## Wspomnienie • In memoriam

### Wspomnienie o profesorze Andrzeju Hliniaku



We wspomnieniach najczęściej wlicza się wszystkie znaczące dokonania, osiągnięcia naukowe, zaszczyty, piastowane stanowiska, odznaczenia, ale w przypadku prof. Hliniaka są one tak powszechnie znane, że nie ma potrzeby ich powtarzać. Można też próbować opisać zdarzenia, epizody, anegdoty, które mogą zilustrować bogactwo, wielobarwność intelektu, umysłu i ducha wspomnianego.

Hliniak był i pozostanie w naszej pamięci jako człowiek i lekarz nieprzeciętny. Nie przepadał za pracą organizacyjną, to fakt. Ale nauczycielem i naukowcem był znakomitym. Zawsze i niezmiennie nadrzędnym celem jego działań i nauk był chory. Hliniak był jednym z uczniów Patersona, twórcy brytyjskiej szkoły radioterapii, i był jego „fanem” do końca. Wszystko w niej było poukładane, logiczne i zrozumiałe, chociaż jak to u Anglików bywa, sztywne. Hliniak miał zwyczaj wskazywania „drzwi”. Ale rzadko kiedy je przed delikwentem otwierał, a o wprowadzeniu przez nie w ogóle nie było mowy. Czekał, czy podopieczny je zauważy i czy przez nie wejdzie. Nie krytykował planów leczenia, nie wskazywał błędów. Jedno przeciągłe „eee...” oznaczało, że coś jest nie tak. Znajdź sam błąd i go wyeliminuj – to była jego dewiza. To „eee...” powtarzało się wielokrotnie, zanim delikwent usłyszał „może być!” Zachęcał do krytycyzmu i ostrożności w praktyce lekarskiej i naukowej. W latach 60 i 70 poranne audyty radioterapeutyczne, jak by się to obecnie nazywało, z udziałem leczonych chorych i lekarzy były formą dyskusji, wymiany opinii, często przeplatane dykteryjkami o życiu i sztuce. Hliniak był w tym nieoceniony.

Pamiętam, jak pewnego razu Hliniak powiedział: „No chłopaki, będziecie się uczyć techniki „ognia krzyżowego” Patersona – jest chory z niewielkim ogniskiem raka na łuku podniebiennym. Idźcie na targ w Gliwicach i kupcie trzy, nie, lepiej sześć drutów, takich do robienia swetrów”. Z szefem się nie dyskutowało, ale po co mu te druty. Okazało się, że będą one imitowały promień cen-

tralny wiązek promieniowania. Wkluwaliśmy je pod różnym kątem, tak aby się przecinały w centrum ogniska raka, zaznaczonego wewnątrz maski celonowej. Cały tydzień trwały nasze zmagania, tym bardziej że na każdy kolejny rozrysowany rozkład izodozowy słyszeliśmy lakoniczne „eee...”. Przytaczam to zdarzenie, bo obecnie w erze trójwymiarowej skomputeryzowanej radioterapii taką technikę nazywa się trójwymiarową konformalną, niekoplanarną radioterapią. Do wykonania sprzed 30 lat należałoby dodać słowo „ręczna”.

Hliniak uczył topograficznych rzutów narządów i ich struktur na skórę. Dziś mamy od tego symulator. On zwykł mawiać – „No dobrze, ale jak nagle zepsuje się symulator, wyłączą się systemy planowania leczenia to co, poczekacie z leczeniem chorego?”

Hliniak to „nadzwyczaj spokojny człowiek”. Raz tylko widziałem, jak wpadł w furję, gdy próbowano (nie powiem kto) pozbawić go jego ekstra mocnych z filtrem i bez filtra, które swego czasu palił był namiętnie. Ale wówczas palacze nie byli dyskryminowani. Swoją wiedzę i doświadczenie przekazywał nie tylko zwyczajowo, ale również często poprzez dawanie przykładu swoim postępowaniem. Gdy jedna z techniczek uznała, że skończyła pracę o 13-tej i opuściła pulpit sterujący, a pozostało jeszcze kilku pacjentów do napromieniania, Hliniak, nie mówiąc słowa, układał ich na stole terapeutycznym, siedząc za pulpitem, włączał aparat terapeutyczny. Potem już nigdy nie zdarzyło się, aby któryś z techników i lekarzy opuścił swoje stanowisko przed zakończeniem leczenia wszystkich chorych.

Pod koniec lat 60. nadeszła era Fletchera – radioterapii opartej na podstawach radiobiologicznych. Jego pierwszy podręcznik był jak biblia wypożyczana od Hliniaka na rewers. Wtedy też Hliniak zaczął organizować co roku kursy z radiobiologii klinicznej wraz z Adamem Michałowskim. Przyjeżdżali radioterapeuci z całej Polski. To nie były zwykłe wykłady i seminaria. To była „poezja radioterapii” – logicznie uporządkowana i zrozumiała wiedza, przekazywana przepiękną polszczyzną. Oboje byli perfekcjonistami w tej materii. „Jaka szkoda, że ta umiejętność coraz powszechniej ginie zastępowana językiem sms-ów i e-maili” – martwił się Hliniak.

Hliniak zwykł posyłać swoich uczniów do wszystkich krajowych ośrodków radioterapii, mawiając – „w każdym ośrodku jest jakaś perełka, jakaś część radioterapii wykonywana perfekcyjnie. Jedź, ucz się, szukaj takich perełek, bo dopiero wtedy będziesz wiedział, jaka jest polska radioterapia”.

Potem przyszło cierpienie intelektualne. Hliniak został wyznaczony na kuratora SEV – „Kooperacji radioterapii krajów socjalistycznych” z centralą w Moskwie. Do jego gabinetu zaczęła napływać rzeka protokołów, pisanych „krzeselkami” – jak mawiał – tzn. w jęz. rosyjskim. Ciągnęło się to przez lata z udziałem profesora Skoły-szewskiego również. Oboje rozdzielili część swoich ról na podkoordynatorów. Wprawdzie poziom naszego rosyjskiego znacznie się poprawił, ale nic z tej współpracy nie wyszło i w końcu umarła ona w sposób naturalny. Hliniak potrafił umiejętnie wykręcić się z działań i obowiązków, które go nie interesowały. „Pokażesz, że za dużo potrafisz, to będziesz harował jak wół i w pracy i w domu” – mawiał. A z drugiej strony często z półuśmiechem powtarzał – „Nie ma takiego zaangażowania, aby nie mogło być większe”.

Koniec szkoły Patersona i początek Fletchera, tj. początek lat 60, był czasem, w którym obowiązywała reguła Strandquista, ujmująca w ilościową zależność dawkę całkowitą od czasu leczenia. Hliniakowi jakoś ona nie pasowała. Zaplanował badanie kliniczne na modelu raka skóry i testował równoważność dawki jednorazowej, 4 dużych, 17 średnich i 35 małych dawek frakcyjnych.

Było to jedno z pierwszych w świecie badań z zakresu radiobiologii klinicznej, prowadzonych na taką skalę. Ponad 1100 chorych leczonych jednym z 4 sposobów i regularnie obserwowanych po leczeniu. Po raz pierwszy w połowie lat 60 Hliniak w swojej pracy habilitacyjnej podważył regułę Strandquista, pisząc, że powyżej 5 tygodnia leczenia dawka całkowita musi być znacznie wyższa niż to wynika z reguły Strandquista. Po latach zapytałem go, dlaczego tego nie upowszechnił. Odpowiedział z uśmiechem, że recenzent uznał, że taki wniosek mógłby być zbyt śmiały. Dopiero w latach 80 zdefiniowano to jako przyspieszoną repopulację i rozpoczęła się lawina światowych badań nad niekonwencjonalnym frakcjonowaniem.

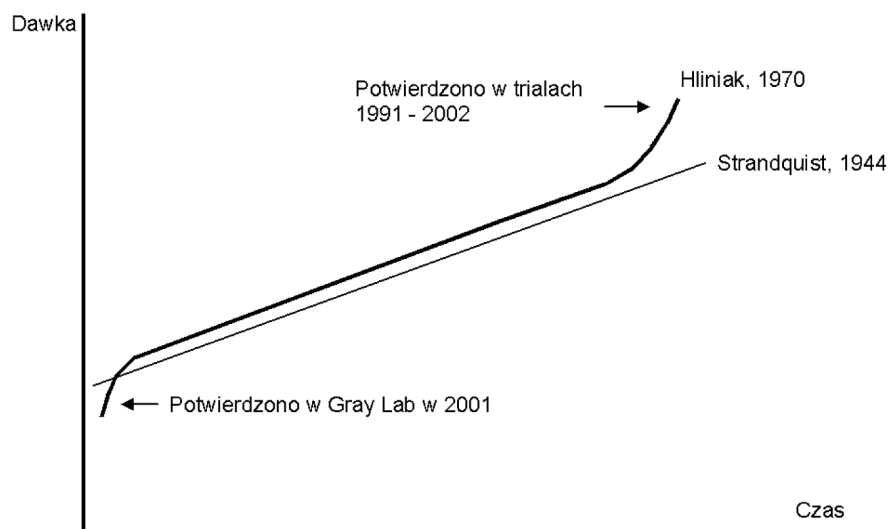
Dokonania naukowe Hliniaka można zilustrować jedną ryciną (Ryc.1), bo to on zwrócił uwagę na ten fenomen jako pierwszy na świecie. Jego materiał badawczy był tak precyzyjny, że w kolejnych latach został wykorzy-

stany dla ilościowego oznaczenia tempa przyspieszonej repopulacji i podważenia kolejnej reguły NSD Ellisa oraz oznaczenia na materiale klinicznym wartości wskaźnika  $\alpha/\beta$  dla martwicy skóry i raka skóry. Były to badania pionierskie, później często cytowane w piśmiennictwie i podręcznikach.

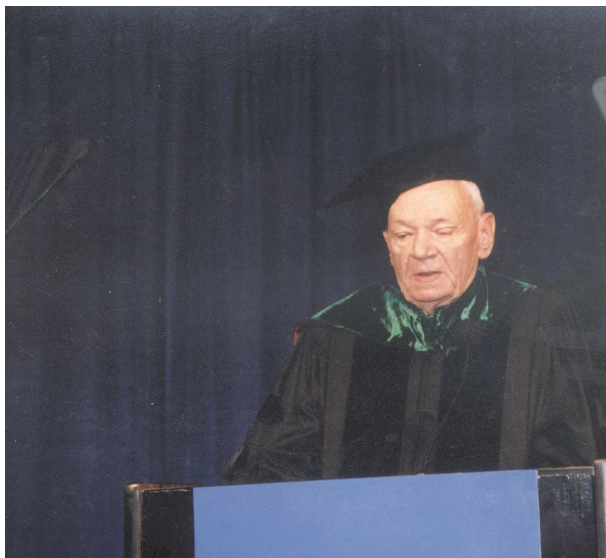
Hliniak był pod dużym wpływem informacji naukowych napływających z Gray Laboratory z Londynu, a w szczególności zaczarował go Hugh Thomlinson, ten od efektu tlenowego. Może dlatego, że pod względem osobowości i krytycyzmu byli sobie podobni. Pod wpływem dokonań Thomlinsona Hliniak zalecił pomiary guza i węzłów chłonnych przed, w trakcie i po leczeniu. To był istotny krok w kierunku wprowadzenia ilościowego kryterium do oceny skuteczności radioterapii.

Hliniak miał wiele osiągnięć naukowych, ale te dwa opisane powyżej były pionierskie i miały znaczący wpływ na rozwój nie tylko polskiej radioterapii. Nie zabiegał o zaszczyty i honory, wprost przeciwnie. Sprawiał wrażenie zażenowanego, uzyskując je. Nieczęsto uczestniczył w międzynarodowych konferencjach. A mimo to był znanym i szanowanym autorytetem w licznych ośrodkach europejskich i amerykańskich i jako pierwszy Polak został uhonorowany członkostwem American College of Radiology, renomowanej i najstarszej po British College of Radiology organizacji.

Hliniak pozostanie nauczycielem i mentorem ogromnej rzeszy polskich radioterapeutów i to bez względu na to, czy emanował swoją wiedzą i osobowością z Gliwic, czy od 1980 roku z Warszawy. Oprócz ogromnego doświadczenia lekarskiego Hliniak był wszechstronnym humanistą. Muzea Europy nie miały dla niego tajemnic. Pomimo, że prawie wszystkie zwiedził, zawsze pozostał wierny polskiemu malarstwu i nie wiadomo dlaczego szczególnie ukochał „Chochoły” Wyspiańskiego – obraz raczej mroczny. Był miłośnikiem dobrej literatury i filmu, ale wśród jego preferencji nieporównywalnie królowała Agata Christie i angielskie komedie kryminalne. Mawiał, że kryminały Agaty Christie to kawał dobrej potocznej angielszczyzny,



Rycina 1. Symbol Hliniaka



a przy tym zdyscyplinowana logika konstrukcji – „czytaj je” – radził – one nie tylko zwiększą zasób słów i zwrotów, ale pomogą wyrobić dyscyplinę, logikę i zwięźłość przy pisaniu prac naukowych. Reguły życia prawego i uczciwego są nadzwyczaj proste, tak proste jak te, które zawsze były nadrzędne dla niego. Na pytanie co robić, aby nie zejść w życiu na manowce, odpowiadał – „Wiesz, życie jest jak poker, raz wyciągniesz lewą kartę z rękawa to do końca życia zostaniesz szulerem. Dane słowo, to Twoje słowo i nigdy go się nie łamie. Prawość jest jedna i niezłomna”. On zawsze pozostał wierny tym prostym pryncypiom i starał się przekazywać te proste prawdy otoczeniu. W ostatnich tygodniach swojego życia bardzo bolał nad tym, że prawość i uczciwość stały się tak niepopularne jak twórczość Orzeszkowej.

To wspomnienie to zaledwie kilka znaczących epizodów, wyrwanych z jego bogatego życia. Trudno się pogodzić z myślą, że już nie ma Go wśród nas. Ale można i należy myśleć inaczej – że profesor Andrzej Hliniak nadal z nami jest – jest w naszych sercach, umysłach i postępowaniu, które powinno być ciągłym świadectwem, że większość z nas na zawsze pozostanie jego uczniami.

**Prof. dr hab. med. Bogusław Maciejewski**  
 Centrum Onkologii – Instytut  
 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gliwicach